№ 2.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1840. Poznań, dnia 15. Stycznia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

POWIASTKA.

Do pani Konstancyi Ł..........

Wyznaję pani, nie obyczajem niektórych pisarzy, często powtarzających: »niepamiętam grammatyki mojego języka« — ale ze szczerptą żalu, iż bardzo mało zastanawiałem się nad odcieniami wyrazów, oznaczających podobne rzeczy lub uczucia. — Pisarze owi, obwiniając siebie o zapomnienie grammatyki, zapewne mieli chęć, aby pomyślano: »na co im grammatyka; oni tak piszą, że z ich pism można wysnuć prawidła dla grammatyki; oni są prawodawcami téj grammatyki.« — Ja mojém wyznaniem niemógłem pochlebiać pisarskiéj dumie; każdy rzeknie: »pisze, a niezna odcieni znaczenia wyrazów, to niedobrze« — prawda, że niedobrze; piszę od lat kilku, a ledwie trochę znam te tak znane podobno-znaczniki wyrazów. Nie ze złéj chęci, albo z zapomnienia to pochodzi, ale z wypadków silniejszych od mojéj woli. — Nimem został pisarzem, byłem arcy-próżniakiem umysłowym, nie zmysłowym; bo polowałem, jeździłem, tańcowałem i hulałem ile mógłem, a ani razu w podobnych rzeczach niepowiedziałem: niechcę, niemogę. — Zostawszy zaś pisarzem, niemam czasu, bo piszę — ale chcę się uczyć, czego nieumiem, i ile razy trafi się zręczność, to jéj błogosławię i uczę się — dobrze czy źle, tego niewiem — i z tego, com napisał, pani wiedzieć niemożesz, a nawet pomyślisz sobie, i zapewne powiesz: »Do czego zmierza ta cała bazgranina?« — Otoż ja, obawiając się, aby kto inny nieodpowiedział na pani zapytanie — sam odpowiadam: — do powiastki. —

Dnia 28. Października roku pańskiego 1839., w poniedziałek wieczorem, znachodziłem się w polskim domu, i to w staro- i szczero-polskim, gdzie myśli, uczucia, słowa i czyny, wszystko polskie. — Gospodarz domu rozmawiał o Polsce, bo to jego i nałóg, i roskosz, i prawo; — gospodyni siedząc przy krosienkach, haftowała srebrem na czarnym aksamicie; ta robota niebyła przeznaczona w hołdzie zbytkowi, ale w ofiarze niedoli, bo na sprzedaż dla niesienia pomocy chorym, nieszczęśliwym i dziatkom. — I lubo i smutno było zarazem patrzeć na tę piękną panią, jak drobną i kształtną rączką rzucała białe kwiaty na tło żałoby, jak błękitném okiem, błyszczącém tym świętym, niebiańskim ogniem, co choć niemo ale wyraźnie do wszystkich gada; mam serce, co kochać i cierpieć umie — poglądała na swoją robotę, od czasu do czasu łzawiąc to cudne oko, tém objawianiem się tkliwości, snutéj z myśli, że to praca poświęcenia się dla nieszczęścia — patrzeć na te krucze włosy z lekka muskające gładkie lice, po którém wałęsał się uśmiech zadumania, i igrała wola. — Taka była ta pani serca i woli, czarodziejka ciałem, czarodziejka duszą.

Nie przypadkiem, ale umyślnie przybliżyłem się do téj pani, obyczajem syna stepu; — nad wszystkie arcy-dzieła świata, wolę piękne oko kobiety, bo to najpiękniejsze arcy-dzieło Boże; nad wszystkie rozprawy rozumnych mężczyzn, wolę rozmowę kobiety, bo w niéj skarbnica wielkich prawd serca i duszy.

W rozmowie, do któréj należał jeden z Polaków, rozmawiano, jakie uczucie jest wyższém, czy kochać, czy uwielbiać? — ja utrzymywałem, że kochać; mój ziomek i przyjaciel powiadał, że uwiel-

biać. — Spieraliśmy się i każdy z nas przytaczał mnóstwo słów na poparcie swojego twierdzenia, a wszystkie musiały być bardzo liche — widziałem to z łagodnego uśmiechu pani domu, w którym zarazem malowała się dobroć pobłażania naszym bredniom, i trochę radości, że tak łamiemy sobie głowy nad uczuciami, które, chociaż może doświadczaliśmy nieraz, a nieumieliśmy dobrze pojąć, właściwie odcieniować i wyrazić. — Kiedyśmy się już dość nagadali, a żaden z nas niebył przekonanym, czyja była prawda, pani domu taki wydała wyrok: »Uwielbiać można często i to na chwilę — kocha się rzadko i to na długo. — Kilka osób razem można uwielbiać — kochać tylko jednę. — Uwielbianie przemija i niezostawia nic w pamięci po sobie — kochanie choć przeminie w pamięci, nigdy się niezagładza. — Po uwielbianiu ślad w ślad idzie obojętność — po kochaniu nienawiść, albo zemsta. — Uwielbianie łechce miłość własną, pochlebia próżności — kochanie robi dobro sercu. — Kto uwielbia albo jest uwielbianym, nieprzestaje być pospolitym człowiekiem, jeśli nim był dawniéj — kto kocha albo jest kochanym, musi albo wznieść się wyżéj nad ludzi, albo upaśdź niżéj od ludzi.« — Po tych słowach obadwa powiedzieliśmy: kochać! — i zamilkliśmy.

Wieczorem, wróciwszy do siebie, siadłem koło kominka i zacząłem rozmyślać o uwielbianiu i o kochaniu, i zadrzémałem, chociaż na kominku dobry ogień się palił, lampa jasném światłem płonęła, a na stole leżał biały papier, trzy pióra i w kałamarzu pełno czarnego atramentu. — Drzémiąc, ani razu niezamarzyłem o tych słowach: kochać, uwielbiać, a cóż dopiero o uczuciach — tylko ujrzałem się w towarzystwie dwóch moich szkolnych i dobrych przyjaciół, a z którymi już dawno a dawno niewidziałem się; jeden był Kazimierz Wieżyński, a drugi Ignacy Porajski, — uściskaliśmy się serdecznie, ma się rozumieć we śnie; oni mnie wzięli za ręce i wyprowadzili na podwórze. — Wiatr silny wył jak u nas na Ukrainie, śnieg gęsty i suchy w twarz mi potrzepywał jak u nas; przed gankiem stał kozak w naszéj kozaczéj burce, i trzymał cztery konie wrone, zwyczajnie kozacze, po naszemu nawet posiodłane; żywo wskoczyliśmy na konie i pomknęliśmy z kopyta czwałowemi skokami; zmarzła ziemia zatętniała, zahuczała jak u nas, śnieg zimnemi całunkami pieścił nasze twarze, a konie miotły za sobą tumanami śniegu. — Konie po szalonemu, wichrem pędziły; wiatr i nam i koniom gwizdał w uszy, jakby szeptał: »w czwał, w czwał!« — a ziemia tętnieniem poklaskiwała naszemu biegowi — ach! to było w naszéj rodziméj Ukrainie. — Mijaliśmy i stepy i lasy, a długo pędziliśmy, i żaden z nas do drugiego nic nieprzemówił, tylko hulaszczo nam było, bo zdało się nam, że orły, że sokoły nas niosą. Nareszcie stanęliśmy przed wielkim dworem, ach! dobrze go poznałem — zsiadamy z koni, wchodzimy; idziemy przez mnogie komnaty, wszędzie pusto — aż w ostatniéj siedzi niewiasta, cała w czerni przybrana i płacze — zbliżam się, ona podniosła śliczne czoło — poznałem ją, ona mnie poznała — chciałem ją powitać, może zapytać o przyczynę smutku, a może nawet i pocieszać, ale ona się uśmiechnęła smutnie, dziwnie, a ja się obudziłem. —

Drzewo do szczętu spłonęło w kominku, ani śladu żaru, nawet węgiel spopielał; lampa już dawno musiała zagasnąć, bo ani czuć było swędu samowolnie gasnącego knota — świt już nie złodziejem wkradał się w szyby okna, ale białym dniem rozlał się po pokoju, i było jasno — a na stole znalazłem przed sobą na dawném miejscu i papier i pióra i kałamarz z atramentem. — Z obudzeniem się niezamarzyłem o kochaniu i o uwielbianiu, a zacząłem w myśli zbierać wspomnienia o niewieście w czerni przybranéj, o moich dwóch szkolnych przyjaciołach, i postanowiłem o nich napisać — nie powiastkę, ale prawdę.

Chociaż to niema być ani komedya, ani tragedya, ani nawet dramat, tylko po prostu prawda, opowiedziana strychem powiastki — jednak pozwalam sobie przed zaczęciem opowiadania wypisać główne osoby, które wchodzą do téj powiastki. — Jeśli krytykom nieprzypadnie do smaku ten rodzaj pisania, tém gorzéj dla nich; mniejsza o to — ale jeśli czytelnicy, a szczególniéj czytelniczki, przy zaczęciu zaczną ziewać, tém gorzéj dla mnie — i o to niemniejsza — bądź co bądź przystępuję do moich osób.

Jan Mozyra, był sędzią granicznym Winnickiego powiatu, a zatém jaśnie-wielmożny, bo sędzia graniczny coś więcéj znaczy, jak sędzia powiatowy, który do urzędowego miana niemoże przybierać tylko kusy przydatek wielmożny, bez jaśnie. — Choć jakaś stara gadka powiada: jaśnie, zgaśnie — mospanie, zostanie — jednak to jaśnie musi mieć wielką ponętę dla szlacheckiego serca, kiedy panowie obywatele podolscy, wyprosili sobie u nieboszczyka cesarza Alexandra, aby w miejscu jednego podkomorzego, jak to się dzieje na Wołyniu i na Ukrainie, mogli w każdym powiecie wybierać dwunastu sędziów granicznych i dwa razy tyle kandydatów, tak, iż w każdym dworze na Podolu, jeśli nie dwóch albo więcéj, to przynajmniéj mieszka jeden jaśnie-

wielmożny. — Pan Mozyra, oprócz tego, że był jaśnie-wielmożnym sędzią granicznym, miał dwie wioski ogromne co się nazywa, i parę kroć sto tysięcy złotych polskich w kapitale, na procencie w pewnych rękach. Przed latami był wolarzem, swoją własną pracą dorobił się majątku — ale o tém wara gadać. — Ojciec jego był ekonomem u pana Potockiego, starosty kaniowskiego, dziad podstarościm u księcia wojewody Lubomirskiego, a pradziad może ciurem u jakiego hetmana albo wojewody; ale i o tém wara gadać. — Pan Mozyra zawsze gadał o wysokim i starożytnym swoim rodzie, o wielkich dostatkach swoich przodków. — Raz w Berdyczowie, w czasie Onufryjskiego jarmarku, nieboszczyk Hackiewicz, generał francuzkiego wojska i polskich szulerów, rzekł do pana Mozyry: »Wacpan dobrodziéj pan z chłopów, a ja pan z panów.« — Jaśnie-wielmożny sędzia tak się rozindyczył, iż koniecznie chciał się rznąć na miecze z panem Hackiewiczem, ale pan Hackiewicz wytłómaczył się, powiadając: że on jaśnie-wielmożny sędzia ma chłopów poddanych, jego przodkowie ich mieli, i z ich pracy pochodzi majątek, a zatém oni panowie z chłopów — on zaś Hackiewicz, niemając innych poddanych, tylko dziesięć palców i pięćdziesiąt dwie karty, któremi ogrywa panów, jest panem z panów. Sędzia się udobruchał i choć niegrywał w karty, tą razą przegrał do Hackiewicza paręset dukatów i to w faraona. Zresztą pan Mozyra byłto sędzia graniczny, któryby prochu zapewne niewynalazł, gdyby ten niebył wynalezionym, ale też, jakto mówią, zawsze w pole się wyprowadzać niedawał.

Jaśnie-wielmożna sędzina Mozyrzyna, z domu Jadwiga Barciakiewiczówna, najprzód garderobiana, potém panna stołowa, nareszcie panna respektowa u pani hetmanowéj Rzewuskiéj; pierwszym ślubem wyszła za mąż za starego brygadyera kawaleryi narodowéj Dzierycza, a po jego śmierci powtórném małżeństwem zjednoczyła się z panem Mozyrą. — Chorowała na wielkie państwo i lubiła być panią w domu; zresztą zdrowa na ciele i na umyśle.

Panna Teresa Mozyrzanka, córka jedynaczka państwa sęstwa, ośmnastoletnie dziecko, śliczniutka jak aniołek — ale — ale — ale — zwyczajnie pieszczoszek ojca i matki, panna bogatego domu, któréj nigdy niepowiedziano: niemożna — tak niebędzie.

Kazimierz Wieżyński, od prapraojców herbowy szlachcic, dość majętny nietylko na jednę ale i na dwie osoby, hulaszczy młodzieniec, trochę wietrznik, trochę bałamut — zagranicami nigdy niebywał, ale z francuzka w salonie umiał i ukłonić się i rozmówić. Książek nieczytywał, ale często przypatrywał się okładkom, tytuły w pamięci zachował i rozprawiał o tém, czego nigdy nieczytał, i o tém, czego nigdy niewidział. Gdyby chciano mieć dokładną statystykę panien, mężatek, balów, jarmarków, polowań i innych pohulanek na całéj Rusi — dobroci dróg, odległości miejsc, wiele trzeba czasu, aby one przebiedz pocztą lub swojemi końmi, w każdéj porze roku. Pan Kazimierz by taką statystykę sporządził po sztukmistrzowsku — nawetby można od niego dowiedzieć się o wielu przypadeczkach domowych, któreto często w rozmowach naprowadzają na te znaczące zwrotki: »Państwo ci w zgodzie żyją, ale i kochają się, ale... — panna ta dobra, pobożna, ale...« — i tak daléj owe pochwały i przygany, rady, użalania się i zwierzania się, ustawicznie kończone nieskończoném ale... Przy téj swojéj zalecie pan Kazimierz nielubił długo jednego miejsca zagrzewać; w domu rzadkim gościem — jeśli komu co dobrze zrobił, to ot tak sobie — bez myśli, — jeśli komu zła naniósł, to także bez myśli — ot tak sobie.

Ignacy Porajski, jednolatek z panem Kazimierzem, syn zasłużonéj krajowi i zamożnéj rodziny; w Niemczech kończył nauki, z niemieckich książek ssał i prawdy i nieprawdy, wedle nich marzył, wedle nich żył — ci, co z bliska go znali, kochali go — ci, co go w świecie tylko widywali, powiadali: skrzywiona głowa — dziwaczy.

Zenon Inhołowski, rzecz rzadka w Polsce, szlachcic półpanek i syn półpanka, zarządzał fabryką sukienną swojego ojca i spółki, i był człowiekiem rachunkowym; on wierzył tylko w to, co może się dodawać, odejmować, mnożyć i dzielić, a więcéj w nic.

Panna Franciszka Mozyrzanka, rokiem starsza od panny Teresy, jéj stryjeczno-rodzona siostra, ładniutka, milutka — ale wychowanka, ale sierota.

Byłoto roku tysiąc ośmset dwudziestego osmego, i rzecz się działa na Podolu, na pograniczu Ukrainy i Wołynia, w lityńskim powiecie.

I.

»Mój ty Ignasiu, jak mól szperasz po książkach, djabli wiedzą, na co i po co — zdrowie stracisz, umrzesz i świata nieużyjesz.« — »A ty jak go używasz?« — »Jak! dziwne zapytanie — jem, piję, tańcuję, poluję, kocham się i koniec; czyż nieżyję?« — »Prawda — ja się nigdy niekochałem.« — »To z ciebie fryc; dwadzieścia pięć lat skończył i je-

szcze się niekochał.« — »Bo też to nietak łatwa rzecz kochać się.« — »Spróbuj.« — »A tyż kochałeś się kiedy?« — »Mój Boże! żebym tyle lat żył, ile razy się kochałem, tobym starszego wieku się dożył, niż Metuzal. — Ot, ja ci powiem bez ogródki, że jak mi się tylko zdarzy zobaczyć pannę, czy mężatkę, z ładniuśkim buziaczkiem, albo z szykowną kibicią, serce moje natychmiast się zapala jak proch leszczyński; nietylko ją kocham, ale uwielbiam.« — »Kazimierzu! tyś się niekochał, ty się kochać niemożesz.« — »Ba! ba! niechbyno tu była jaka piękna kobietka, zobaczyłbyś, czy umiem i mogę się kochać.« — »Tak, wierzę — ale czy to kochanie?« — »A jakże ty chcesz?« — »Kochać, jak kochał Otelo Desdemonę, Romeo Julietę, Werter Karolinę.« — »Dosyć, dosyć — to pewnie kochanie z twoich książek; napisać wszystko można, ale zrobić to nietak łatwo; zresztą i jakże się oni kochali? — ja ci powiadam, że kiedy mi się podoba kobietka, to djabeł wie, cobym dla niéj zrobił.« — Ignacy widać niesłuchał mowy Kazimierza, bo chodził po pokoju i dumał, nareszcie mruknął sam do siebie: »Niewiem, ja nigdy się niekochałem.« — Kazimierz usłyszał to mruknięcie, rzucił w kominek niedopalone cygaro. »Ot, słuchaj Ignacy, zróbmy zakład.« — »O co?« — »Kto z nas lepiéj kochać i umie i może.« — »Ja ci powiadam, że się nigdy niekochałem; ale jakże podobny zakład wykonać można?« — »Ja ci powiem, jak: stąd o dobrą milę mieszka pan sędzia Mozyra; jak weźmiemy pocztowe konie, to zajedziemy przed półgodziną, a jak swojémi, to najdaléj za godzinę; jedźmy tam, wszak czy prędzéj czy późniéj staniemy w Konstantynowie, to mniejsza o to.« — »Zapewne że mniejsza, ale pocóż pojedziemy do pana Mozyry, czy mamy się w nim kochać?« — »Alež on ma córkę; taka pięknintka jak cacko, jak Morgulcówna, i także Teresia się nazywa — niedawno powróciła z Drezna.« — »Czy ty ją znasz?« — »Dzieckiem widywałem, ale starego dobrze znam.« — »O cóż tedy ma być zakład?« — »O to, kto z nas lepiéj będzie mógł i umiał się kochać.« — »A któż będzie naszym sędzią?« — »Panna.« — »Niezawsze kobieta tego wybiera, kto lepiéj i więcéj kocha.« — »Prawda — więc jedźmy bez zakładu.« — »Ja się i na zakład zgadzam, ale cóż będzie, jak się obadwa zakochamy i będziemy kochali?« — »To obadwa zapłacimy i na przyszłym jarmarku wydamy balik za te pieniądze. Jeśli panna będzie, to i ją zaprosimy na balik.« — »O wiele zakład?« — »O pięćset dukatów; za tysiąc można mieć balików ze cztery, a jeden co się nazywa królewski.« — »Zgoda.« — »Kochany Ignaś! — uściskał go serdecznie — tak ciebie nieprzerobili ci Niemcy, została żyłka polska; prawdę to mówią, że jak wilk chowany wróci do lasu, to znowu będzie wilkiem. — Hej Opanas!« Żywo wszedł kozak. »Co pan każe?« — »Poszlij gospodarza na pocztę, żeby duchem przyprowadzili sześć koni, a sam dawaj się nam ubierać, odpakować walizę.« — »Zaraz panie.«

Taka była rozmowa między Ignacym Porajskim a Kazimierzem Wieżyńskim w Chmielniku w zajezdnéj karczmie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

(Ciąg dalszy.)

c) Drużyna pańska.

Dwór pański okazały składał się z urzędników, dworzan, i liberyi, czyli sług. Wyjąwszy ostatnich, byli pomiędzy urzędnikami i dworzanami tacy, którzy pochodząc ze szlachetnych i majętnych rodów, za własne fundusze żyli na pańskim dworze, bawiąc tam dla przetarcia się w świecie i nabrania pańskich tonów. Byli i tacy, których pan z własnéj utrzymywał kieszeni, używając ich do wyższych posług. Pierwszych drużyną pańską [1]), drugich ogólnie dworzanami nazywano. Teższame nosili oni nazwy, co i dworscy, królewsko-narodowi dygnitarze i ziemsko-narodowi urzędnicy. Na ich czele stał starszy nad dworem, inaczéj marszałkiem zwany, pod którym byli znowu dworzan marszałkowie. Po nim szli starostowie, klucznicy, kanclerze, i insi różnéj nazwy urzędnicy, których wnet wymienię; wszyscy razem wzięci składali dwór. Marszałkowie poważnie stąpając przed panem, wielowładném okiem spoglądali wszędy, jednym na stronę przejśdź każąc, ażeby wygodnie było panu iśdź, drugim nakazywali następować dla skupienia i uzacnienia pańskiego orszaku [2]).

[1]) Assistentia. [2]) Tłumacz statutu mazowieck. z XV. wieku, u Lel. str. 141. Zbylitowsk. Schadzka, Światowa roskosz, assistentia.

d) Poczet dworu okazałego.

O świetności dworów polskich można powziąć najlepsze wyobrażenie z opisu, który zostawił Stanisław Czernecki, podstoli żytomirski, r. 1691. Wystawił on okazałość dworu Stanisława Lubomirskiego,

zmarłego roku 1649., a to w ten sposób [1]): »Dwór pana tego składał się z marszałków dwóch, dwóch kapelanów ojców bernardynów, czterech pisarzy pokojowych, sług rękodajnych czyli jurgieltników sześciudziesiąt. Ci osiadali kołcze (to jest kolasy obszerne juchtami obite) sześciokonne, w tyle była drabinka do opierania się, kobiercami okryta. Za kołczami szły konie tych sług, z białemi grzywami i ogonami czerwono farbowanemi, do każdego konia był pies tarantowaty dla ozdoby. Słudzy ci jechali przed panem, a na miejscu usługiwali mu. Siedzieli na kołczym ubrani w kurtę i magierkę. Na przodzie kołczego czterech czeladzi zasiadało do usług tych jurgieltników. Krajczych było czterech. Byli srebrni kozacy, od srebra litego tak nazwani, ludzie najemni, szlachta, Węgrowie i Tatarowie; w drodze jechali oni przed karetą, a na miejscu stanąwszy pełnili wskazany sobie obowiązek. Komorników był nader liczny orszak. Była to młodzież, któréj rejestr niebył zawarty: niektórzy z nich mieli znowu własny dwór. Ich powinnością było jeździć do króla i senatorów z listami, a gdy w drodze z panem byli, jeździli przed karetą, ich czeladź jechała za karetą. Bawili też na dworze przyjaciele do rozrywki pana, senatorowie, urzędnicy powiatowi, dygnitarze, a nawet książęta, którym co ćwierć roku dawano po kilka tysięcy, ażeby tym sposobem ulżyć im w wydatkach, jakie z własnych ponosili funduszów, zostając przy dworze. Byli i pokojowi, to jest młódź szlachecka, która się ćwiczyła w rzemiośle wojskowém. Co ćwierć roku odmieniano jéj jedwabne szaty; jednym dawano futra, drugim lisie błany.« Również okazały był dwór Jana Firleja, podskarbiego w. koronnego, w r. 1590. [2]), tudzież Janusza Korybuta, księcia Wiśniowieckiego. Ten pan trzema tysiącami ludu dwór swój zdobił, a sto dwadzieścia tysięcy intraty sługom swoim dawał, nietak na swoję ozdobę, jako raczéj na rzeczypospolitéj obronę dochody swe obracając [3]).

[1]) **W pamiętnik. warszawsk. Franciszka Dmochowskiego z r. 1804. z tom. XVI.** [2]) **Opisał Gołębiowski w Domach i dworach str. 193. i następn.** [3]) **Giżycki w kazaniu** ***na pogrzebie Janusza Koryb. Wiśniowieckiego.***

e) Chorągiew nadworna.

Chorągwi nadwornéj nazwę nosiło wojsko pańskie, z którém on występował przeciwko nieprzyjaciołom swoim lub rzeczypospolitéj, sam je, lub komu to poruczył, wyprowadzając do boju. Odprawowało ono przed pańskim pokojem warty, w czasie podróży towarzyszyło panu, idąc lub jadąc za karetą, a w dnie obchodowe paradę czyniło [1]). Wtedy to żołnierze dworscy powdziewawszy na siebie lamparty, piórno, świetno, ogromno, jak się wyraża broszura stara, z któréj ten opis wyjęliśmy [2]), złotemi błyskali szyszakami, a sępiemi skrzydły powiewali, mając takowe do ramion przymocowane dla okazałości, tudzież dla przestraszania ich chrzęstem nieprzyjaciół w boju. Między tymi brzmiały trąby i kotły. Obok nich stało kozactwa stado, ubrane w przestronne giermaki, trzymając w ręku napięte łuki i migocąc zawieszonemi na barkach świecącemi się od złota sajdakami. Tym surmącze nucili wojno-pamiętne dumy ruskie. Za nimi stała piechota w błękitnym obłoku [3]), którą porządkowali wysokiemi odznaczeni dardami dziesiętnicy. W środku niéj bębnista bił w głośny bęben, który łagodziły towarzyszące mu multanki. Przy ciągłéj wrzawie i odgłosach wojennych, powiewała chorągiew dworska, wijąc się od wiatru jako wąż.

Na dworze Stanisława Lubomirskiego, było dwieście dragonii niemieckiéj, z oficerami, także Niemcami, którym dwóch dowodziło komendantów. Piechoty węgierskiéj było czterysta z rotmistrzami. Wojsko to wychodziło piątego dnia w pochód, uprzedzając wyjazd pański, aby tuż przed miejscem przybycia złączyć się z panem i służbę odprawować przy nim [4]). Inni polscy panowie niemniéj liczne, a nawet liczniejsze jeszcze i nader okazałe mieli chorągwie. Przy wjeździe do Krakowa Henryka Walezyusza, wiódł wojewoda lubelski Maciejowski z drugimi Maciejowskimi, dwieście koni z sępiemi skrzydłami i tarczami. Wojewoda bracławski dwieście koni po kozacku z sajdakami złocistemi. Dulski, wojewoda pruski, trzydziestu sześciu kozaków w pancerzach pozłocistych. Komorowski, kasztelan, miał swéj piechoty do tysiąca. Ze szlachty, mieli słudzy Rejów tarcze z białemi łabędziami, a na piersiach łabędzi były lilie białe [5]).

[1]) **R. 1649. Pamiętn. warsz. Franc. Dmochowsk. t. XVI.** [2]) **Światowa roskosz** ***assistentia.*** [3]) **Mundurze.** [4]) **Pamiętn. warsz. wyżéj.** [5]) **Bielski, kron. str. 706.**

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O wpływie kobiet na życie społeczności.

(Ciąg dalszy.)

Zapuszczając myśl daléj w średnie i nowe historyczne wieki, wszędzie odkryjem ślady, że zarody jakiegokolwiek życia pierwéj w żywotną krew kobiet zamienić się musiały, zanim się pojawiły

kształtem w ciele społeczném. Tak myśl boskiego zakonodawcy, pośród ucisku i powszechnego skażenia, światu objawiona, błąkała się długo bezcelnie po tajnych zakątach, zanim z domowego ogniska rozlała się ciałem i pewne przybrała formy, stósownie do pojęcia żywiącego ją łona. Jeżeli prześladowanie prawdy tworzy jéj wyznawców, rodzi męczenników i niepokonany wyrabia zapał w jéj urzeczywistnieniu, to jéj kształtowne ustalenie się, jéj ciało, dojrzewa w łonie kobiet i dopiero z ich piersi wyssane wyobrażenia i pojęcia, stopniami pewny i że tak rzekę dotykalny byt dostają. Z takiegoto dopiero ogniska duch ów Boży, słowo, przyoblekło się ciałem, cudowność duchowi nieprzystępna w zmysłowe zlała się formy, ażeby za ich pomocą każda dusza zarówno z tego źródła czerpać mogła — stąd nowe życie, nowa era, i w kształtach zmysłom przystępnych zlanie się duchowych pomysłów wiary, nadziei i miłości. I kiedy po upadku państwa zachodniego i gwałtowném Europy wstrząśnieniu, nowy rzeczy porządek z nowemi ustalał się państwy, wnet zeszła reprezentująca go myśl katolicyzmu, a Rzym po raz drugi zakreślił panowanie nad światem, nie już Cezara berłem, ale hierarchią. Wznosił się wszechwładny kościół, bo podstawa jego, wiara, była karmią, którą z łona matek dzieci wyssysały. — Widzimy daléj, że gdy tu i owdzie krwawe staczano boje, chcąc wiarę zaszczepić, to z drugiéj strony wpływ kobiet jedném spojrzeniem i słowem tego dopiął celu. Dąbrówka, Helena, Jadwiga, silniejsze w téj mierze były, niż cała potęga Karola Wielkiego. — Życie pod tymże wpływem jawi się w swoim kwiecie poezyi, odpowiednie do okoliczności miejscowych i charakteru narodowego. Tu silne germańskie plemie dźwiga się po swojemu w rycerskich zapasach; jużto pomieszanie się z innemi ludy, już systemat lenny, który go w podwładne organizuje cząstki, nieprzywięzuje go do ziemi, ale świat cały młodzieńczéj otwiera sile. Wiara, którą z łona matki wyssał, wyrabia się poetycznie w wrzącym krwi jego obiegu — staje się jéj obrońcą, rycerzem, a nieznając innego celu życia, odnosi go w całości do źródła, z którego wypłynął, ubóstwia kobietę. Otóż rycerskie czasy — poezya średnich wieków, ich szczyt i konieczne następstwo — krzyżowe wojny — wszystko wyrobione w domowém ognisku religijno-poetycznych pojęć matek. — Tam znowu sławiańskie szczepy po swojemu pod tymże wzrastają wpływem. Pierwiastek patryarchalny, w którym Sławiańszczyzna przetrwała burze świat wstrząsające, nieopuszcza ją nawet w nowym społecznym składzie. Duch narodowy, który się z tego wyrabia pierwiastku, spaja rodzinne cząstki w właściwą całość, i rozwija się w życie, już wcześnie karmione wyobrażeniem Ojczyzny. Polska, jako reprezentantka tego wielkiego drzewa, staje obok Germanii w odmienném życiu poetycznéj młodości. Nieidzie tu o odznaczenie rycerskiemi czyny w celu podobania się kobiecie, ale o sławę i utrzymanie własnéj ziemi ojczyzny. Tam szał młodzieńczy roztrwania siły po świecie, party uczuciem rycerskiego honoru, tu widoczny i sercu najbliższy cel — domowe ognisko, wyrabia męzki zapał, jednoczy siły, i zapala miłością dla tego wyrazu, który obejmuje wszystko, co życiu drogiém być może. Tam w śpiewach bardów słyszysz pochwały piękności i walczącéj pod ich godłem siły, dumę, potęgę i bogactwa baronów — rozpaczny opór dzikiego pogaństwa, i cały świat błąkającego się rycerstwa; tu zaś w imie Boga-rodzicy rodowa zabrzmi ci piosnka o cichém domowém szczęściu, obok kościelnego hymnu jakiś ton z przeszłości o Kraku i Wandzie, albo cię uderzy niezwykłym dźwiękiem piosnka bojowa, wezwanie wiecy — taniec z Tatary, ruch sejmujący — a przy tém wszystkiém, serdeczny ale męzki uśmiech do hożéj dziewicy, przed którą w duszy ojczyzna. — Bo takie życie wyssał tu naród z łona matek obywatelek, nierozdzielnych towarzyszek i najbliższych przyjaciółek spokojnych i oddawna towarzyskich Sławian; tam zaś przeciwnie: indywidualnemi celami żyjący German, wyssał dumę i zasadzoną w niéj roskosz nie już z piersi równych obywatelek, ale kochanek służebnic. — A gdy późniéj, razem z ugruntowanym monarchizmem, rozwinął się ów duch samolubności, a kobiety, zamieniając kądziel na fortepian, a żywoty świętych na romanse — w większéj niż dawniéj sile na życie ogółu wpływać zaczęły, ujrzeliśmy czasy, gdzie bezwładne, bo indywidualném samolubstwem podzielone siły, w niewyraźnych, bo pomieszanych zarysach niby oświaty ówczesnéj pojawiać się zaczęły. — Dziś, mimo pewnego uogólnienia żywotnych zasad, na których Europa do nowego życia wykluć się usiłuje, widać jednak różne i odmienne życia drogi, stósownie do wpływu kobiet, jaki wywierają przez rozwijanie w społeczności ziarna od niéj rzuconego. Tak nad Dunajem kwitnie w całéj poziomości zmysłowe życie, kobiety są tam kochankami tylko, dla tego pojęcia tam niewznoszą się nad żołądek. Z małą różnicą pojawia się mass życie w innych stronach Niemiec: z łona machinalnych gospodyń wychodzą zimni spekulanci, systematyczni twórcy wszystkiego, co do zaspokojenia fizycznych służy potrzeb. A ów mo-

dny Paryż, tuląc się do łona zmiennych i roskosznych zalotnic, przelatuje po życia powierzchni, przeskakując bez stałego zastanowienia otwierające się czasami głębie jego, a świat poziomy, pozornym zaślepiony blaskiem, małpuje salony jego, w których kobieta mistrzuje.

Kiedy tak ważne stanowisko kobiet stanowczy wpływ wywiera na życie i postęp ludzkości, zastanowićby się należało, czyli ich przyrodzone siły stósownie pojęte i odpowiednie swemu przeznaczeniu kształcone były. Jakkolwiek rzecz niemałéj jest wagi, a śledzenie onéj rozwinęłoby równie ważną jak ciekawą historję oświecenia kobiet, wszakże stósując się do zamiaru pisma, na ogólnych tylko uwagach poprzestać musimy. W tym celu zwracając oczy na obecne życie nasze, pod tymże rozwijające się wpływem, przyznać musimy, że dotąd niezwrócono prawie uwagi na najważniejszą przyczynę, a tém mniéj przysposobiono ją do wydania właściwych skutków. Przypatrzmy się najprzód wychowaniu i dążności kobiet naszych. Córki zamożnych obywateli, tak zwanych magnatów, odpowiedne dostają wychowanie. — Dziecię rośnie sobie pod okiem piastunki, bony — ciemnéj, zabobonnéj, a często zepsutéj ochmistrzyni, i z tak uąposobionym gruntem przechodzi do rąk guwernantki, najczęściéj towaru z zagranicy. Tu wyuczywszy się przez lat kilka francuzkich frazesów, muzyki i tańca — pokazuje się światu jako istota ukończona, obeznana ze wszystkiém, co się mieści w salonie, umiejąca wszystko, co ów świat wymaga, wszystko, oprócz gruntownie myśleć i czuć po ludzku. — Panna idzie za mąż, a ów szczęśliwy, co jéj rękę pozyskał, musi mieć odpowiedne przymioty, musi być albo udawać papugę salonową, miasto rozumu, którego się niepojmuje, mieć maniery, a zamiast sumienia i serca, dobry worek i żołądek — bo cel życia pańskiego jest trawienie. Tak dobrana para żyje sobie rozwijając w przyszłém pokoleniu ziarno swojego życia, a biada odrodnym.

(Dokończenie nastąpi.)

Pieśń gminna.

Ach pojechał syn na wojnę,
Z łez nieoschną oczy matki,
Biedne siostry niespokojne,
Świecą w nocy w oknie chatki.

Czy tumany wodnie wstają,
Czy w noc tętni co po moście,
Wszyscy razem wybiegają:
Czy nie z wojny jadą goście?

Lecz nikt z wojny nieprzybywa....
Dzieci po wsi z krzyżem chodzą,
Wrona z płota się odzywa,
A puszczyki w noc zawodzą.

I w tém bieży coś po drodze —
Dzwoni konik strzemionami;
Potargane złote wodze —
Stanął, grzebie za wrotami.

Grzebie, zarżał, skrzypła chata,
Bieży matka i rodzina:
»Gdzieś nam podział koniu brata?
»Gdzieś mi podział koniu syna?«

Za górami, za lasami,
W dzikiéj stronie i nieznanéj,
Poległ w boju z pohańcami,
W pierwszéj bitwie wasz kochany. —

»Któż go ziemią tam okryje?
»Kto popieści? kto osłoni?
»Któż go łzami tam obmyje?
»Kto tam nad nim pieśń uroni?«

— W lecie mgły go lekkie skryją,
A w jesieni chłodne rosy,
W zimie śniegi go obmyją,
A na wiosnę wzrosną wrzosy,

I skowronek nad wrzosami
W cichym ranku pieśń zanuci;
Jodła szumiąc konarami,
Nad poległym się zasmuci.

P.

M o d y.

(Ciąg dalszy.)

„Nuż zasię co owych nastało dziwnych pontalików [1]), feretów [2]), smalcowanych łańcuszków, pstrych bieretków [3]) z rozlicznemi cętkami. A snadź już drudzy nietylko na głowie, ale i na nogach te pontały, a te ferety sobie przyprawują. A któż się temu przypatrzyć, a przydziwować może, jakolichmy skryślali ziemię i morze szukając tych dziwnych wymysłów swoich, a prawiechmy ją ludziom wydarli, a samichmy ją posiedli, gdyż jest nam wszystkim równo dana. Patrz za się, co się skarbu Bożego popsuje na owe pozłociste nitki, na owe forboty [4]), na owe dziwne tkania, tak szyte jako haftowane, że już malarze wzorów nie nastarczą wymyślać. Także też owe rozliczne petlice, strzeki [5]), knafle [6]) wymyślne, dziwne sznury a u nich kutasy, a ktoby się tego naliczył i napamiętał.

[1]) Noszenia drogie dla ozdoby szyi albo uszu. [2]) Sprzączki. [3]) Czapka, ubiór głowy. [4]) Rodzaj koronek. [5]) Strefy odmiennego koloru u sukien. [6]) Guziki.

»Aby dziesięć krojów na każdy tydzień wymyślił, tedy każdy chwalą. Będzie jedna z długim kołnierzem aż do pasa, to powiadają, iż tak czyście [1]), chłop ozdobny, od wiatru się zasłoni kiedy trzeba, i kijem we grzbiet nie tak bardzo puknie. Będzie zasię druga, co kołnierza nie będzie u niéj i na palcu, a przedsię téż tak czyście, wolno mi się obejrzeć kędy chcę, i jako chcę, a przedsię mię kołnierz w szyję niekąsa. Będzie druga z długiemi rękawy, a czasem i ze trzemi, téż tak powiadają czyście, chłop znaczny na koniu, kiedy rękawy około niego trzpiatają. Będzie druga, co jedno rękawiki do łokcia, a téż tak przedsię czyście, wolniejszym tak i snadniéj mi na koń wsieśdź. Ja wierzę, by kto pozłociwszy rogi, na głowę włożył, tedy niewiem, by niepowiedzieli iż to tak czyście, bo wszystko czyście, by się jedno co dziś pojawiło, czegochmy wczora niewidzieli.

»Nuż zasię pojazdy nasze, koń za pięćset złotych, rząd za drugie. Nuż owe alzbanty [2]), nuż owe kutasy, nuż owe dziwne muchry, strzępki [3]), aż dziwno patrzeć na te straszne wymysły świata tego. Bo aczci nam Bóg ziemię na to dał, abyśmy tego używali co się na niéj i w niéj rodzi, ale bez wymysłów dziwnych, a bez płaczu ludzkiego. Bo cokolwiek słusznéj pomiary wykroczy, to już wszystko grzech, a ohyda być musi. A jakoż się tu proszę cię łakomstwo a łupiestwo zamnożyć niema: a jakoż tu prawda a sprawiedliwość spełna zostać może: a jakoż tu żywot wolny a wesoły zostać może: bo gdzie wziąć to wziąć fas albo nefas [4]), to już wszystko o tym wnurzywszy łeb [5]) w ziemię myślić musi z kąd to wziąć, by téż czasem i prawdy uszczyrbić, jakoby się z innemi zrównać, a onéj szaréj pysze dosyć uczynić. Bo już tam wyborgować a niezapłacić, wypożyczać a niewrócić, wszystko to być musi. A téż kupcy bardzo się czasem na tym handlu omylają.

Bo pisz ty co chcesz na tram [6]),
ale ja téż wiesz to Pan Bóg kiedy dam.« —

Owoż obraz ubiorów za czasów Reja i dowody, iż zmiany w nich aż nadto częste i co do tkanin i co do kroju zachodziły. A gdyby przyszło okazać, że i wcześniéj u nas płeć piękna szaty wymyślne nosiła, niebrakłoby nam dowodów i z czasów Chrobrego. Począwszy od owych dam, które za jego panowania złotogłowiem i drogiemi kamieniami tak bywały obciążone, że kiedy szły, podpierały je służące, bo inaczéj niemogły takiéj wagi złota unieść, skończylibyśmy opisy autentyczne zmian i zbytków w ubiorach następnie na owéj młodéj starościnie za czasów Augusta III., która na gali u księżnéj kanclerzyny (r. 1761.) miała robron aksamitny wiśniowy, na rogówce łokciowéj z każdéj strony. Dla osobliwości dajemy jéj opis z Kuryera Warszawskiego z roku 1827. No. 170.: »Garnirunek pierwszy u robronu był z galonu litego, drugi z wężych główek, trzeci z piórek ptaków zamorskich, czwarty z kwiatów misternych paryzkich, piąty z fręzli bullionowych, szósty z kokardek białych, siódmy od góry z sznurków w gzykgzak. Przygryzała wargi ta, która pięć tylko miała garnirunków i nietak piękne; tych wszyscy wychwalić się niemogli. Na głowie znajdował się tupet, wysoki na trzy ćwierci łokcia, na nim pióra strusie jeszcze wyżéj, tak że w karecie ledwie się zmieścić mogła. Klejnotów co niemiara na tupecie, na szyi, na bawecie, na wszystkich palcach, a zausznice jakby gruszki dwie błyszczały od kamieni drogich. Na wachlarzu haftowane całe polowanie Augusta III. pod Marymontem. Niemogła siedzieć ta dama, wszędzie jéj było ciasno, dla tego wyszła od stołu w pół wieczerzy. U pasa miała zegarek arcy-osobliwy w klamrze szczerolitéj. Zegarek ten wygrywał kuranty; niejednę to nowicjuszkę zdziwiło, bo to nowalia nieznana jeszcze. Trzewiki haftowane srebrnemi blaszkami, na wysokich korkach także haftowanych, robione w Dreznie. Miała téż złocistą puszkę z pachnidłami, sprowadzonemi aż z Turecczyzny.«

Sąto osobliwości, które jednak w swoim czasie wielbicieli znajdowały. Dziś trudno ukazać się przesadzie nawet na scenie teatralnéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

[1]) Ozdobnie. [2]) Zawieszenia na szyi. [3]) Fręzle. [4]) Godziwe czyli niegodziwe. [5]) Spuściwszy głowę. [6]) Legary piwnicze, belka; w owych czasach na belkach znaczono dług zaciągnięty.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz z piórami. Burnus sobolami okładany, z ściąganym stanem i z kapturkiem. Suknia jedwabna.
2. Figura pierwsza z innéj strony.
3. Stroik na głowę blondynowy, z zielonemi gałązkami, suknia atłasowa z falbaną koronkową haftowaną, gładki stanik w krój serca, krótkie gładkie rękawki, szal koronkowy.
4. Kapelusz aksamitny, przystrojony piórami i koronkami, wstążką garnirowaną, — salopa z tkanki kraciatéj, szerokim obłożona aksamitem, kołnierz aksamitny, na ramiona w kształt chusteczki wyłożony, z ściąganym stanem i obszernemi rękawami.

Redaktor: *N. Kamieński.* *Czcionkami W. Deckera i Spółki.*



2.

L. Brückner, sc.